



maty TYGODNIK

Rok V.

Gorzów Wlkp., dnia 4 czerwca 1950 r.

Nr 16

PROCESJA

*Idzie orszak rozśpiewany,
Słychać bębnow i trąb granie,
A w pośrodku Pan nad pany
I serc wszystkich ukochanie.*

*A w pośrodku Pan Bóg kroczy:
Przenajświętsze Boże Ciało,
Tam się wszystkie wznoszą oczy,
Miłujaco i nieśmiało.*

*Przed tym Bożym Gościem z nieba,
Co tak ku nam zszedł miłosny,
Pod skromną postacią chleba,
Sypie dziatwa kwiecie wiosny.*

*Lśnią w słońcu białe sukienki
Świecą się złociste włoski,
Biorą dzieci kwiatów pęki,
Przed majestat sypią Boski.*

*Hen, hen płyną pod niebiosy,
Ponad ziemię, aż w zaświaty,
Rozśpiewanych modłów głosy,
Słodkie kwiatów aromaty.*

P. W.



**W oczekiwaniu na przejście procesji
w Boże Ciało.**

Składamy ofiary Najświętszemu Sercu Jezusowemu

1. Bez narzekania zniosę upaty.
2. Nie pójdę nigdy do kąpieli ani na wycieczkę bez pozwolenia rodziców lub przełożonych.
3. Przewycięzę chęć zrywania kwiatów lub owoców z cudzego ogrodu.
4. Pomogę innym w pracy, choć nie będę miał(a) na to ochoty.
5. Dla uczczenia Serca Jezusowego postaram się bywać jak najczęściej na czerwcowym nabożeństwie.
6. W miarę możliwości będę usiłował(a) jak najczęściej przystępować do Komunii świętej.

Maria Jelińska.

Z MIŁOŚCI

Mamusi! Mamusi! Patrz co od wujcia dostałam! — z radosnym okrzykiem wbiega Marychna do pokoju, z dumą wyciąga mały, blaszany zegareczek dziecinny. — Zapnij mi go proszę na ręce, mamusi!

Ta ostatnia z uśmiechem zadowolenia z radości córeczki, spełnia chętnie jej życzenie. Z dumą spogląda po chwili dziewczynka na lśniąca barwę umieszczonego na wąskiej tasiemce, na przegubie jej rączki zegarka. — Zupełnie, zupełnie jak prawdziwy — szepce z zachwytem. — Co też jutro dziewczynki w szkole na niego powiedzą? I myśl o dniu następnym przypomina Marychnie jutrzejszą uroczystość Serca Jezusowego. Tak. Pierwszy piątek miesiąca. Cieszy się dziewczynka, że pójdzie z rodzicami do kościoła, gdzie przystąpią do Sakramentów św. a potem w domu zabłysną światła świec przed umieszczonym na honorowym miejscu obrazem Serca Jezusowego. — I kupimy kwiatki, mamusi? — pyta pewna zresztą, że tak będzie jak zawsze, że nie zostaną zawiedzione jej oczekiwania. Sama własnoręcznie wybierać będzie wśród rozłożonych na straganach różnobarwnych kwiatów, najwięcej przypadające jej do gustu. Jakaż radość sprawia to zawsze Marychnie.

Ale tym razem twarz mamusi powleka się jakby mgłą smutku. Pieszczotliwie gładzi buzię Marychny. — Niestety nie, kochanie. W tym miesiącu nie będzie dosyć pieniędzy. Tyle było wydatków... Och! Główka dziewczynki pochyla się ze smutkiem, a potem pełne przejęcia oczy Marychny podnoszą się ku obrazowi Serca Jezusowego. Biedny Jezusik! Będzie Mu bardzo przykro!

— Chodź spać, maleńka! Czas na ciebie. Jeśli chcesz być z nami jutro w kościele, musisz wstać wcześniej niż zwykle.

Bez oporu daje się dziewczynka prowadzić do łóżeczka. Od drzwi jeszcze posyła Panu Jezusowi ostatnie spojrzenie. Biedny Jezusek! — powtarza w myśli raz jeszcze. W przekonaniu dziewczynki dzieje Mu się wielka krzywda. I napewno bardzo Go to

boli. A Marychna tak Go kocha, że nie chce aby Go ona spotkała. Dosyć jak to mamusia opowiadała — spotkało Go od ludzi. Co na to poradzić? W zadumie podnosi się rączka dziewczynki do czoła i w tym ruchu rozbłyskuje srebrzysty błysk zegarka. Ofiara? Tak — tylko — och jak ciężko! Płacząc się słowa wieczornej modlitwy. Dziecięce serduszko walczy ze sobą, szamocze.

A nazajutrz rano Marychna biegnie do matki, wręcza zegarek. Objaśnia o swym zamiarze nie używania przez cały dzień dla sprawienia Panu Jezusowi radości. Bo to Go ucieszy, mamusi, prawda?

Zapewnia się podnosząc ku matce po ciemniałe z wrażenia oczy. Mamusia uśmiecha się wzruszona, gładzi dziewczynkę po włosach.

— Naturalnie, kochanie. Położymy zegarek, o tu, wysoko na półeczce, tuż przy obrazie. Dobrze tak będzie, prawda?

— Tak, mamusi!

Spojrzała smutno na półeczkę i na uwolniony od branzoletki przegub dłoni. No, trudno, do wieczora trzeba jakoś wytrzymać. A zato tak mile słodkie oblicze Zbawiciela uśmiecha się ku niej. Ale też zato nikt zgola prócz Niego nie wie jak bardzo w ciągu dnia łamie się Marychna ze sobą. I przychodzi chwila słabości. Dziewczynka podbiega do matki. — Mamusi! — prosi — Zdejmij ten zegarek na chwilę, chwileczkę tylko. — Ale zaraz ciemny rumieniec oblewa jej twarzyczkę, bo na twarzy zagadniętej maluje się zdziwienie.

— Dobrze — odpowiada spokojnie. — Jeśli chcesz — skoro jednak postanowiłaś złożyć tę ofiarę nie powinnaś się cofać... — Marychna już wie sama że nie. To też już wcale nie chce zegarka. Wstydzi się ogromnie. Może Pan Jezus pogniewał się nawet o to. Biedna Marychna. Gdybyż wiedziała, że właśnie ten dowód ciężkości złożonej ofiary tym milszym jest Jego Sercu. Już przeszło. Pokusa minęła. Marychna myśli o radości Pana Jezusa. Cieszy się tak bardzo dziewczynka. Boi się tylko czy wytrzyma i znów nie zażąda zegarka. Zacinawszy więc piastki w silnym postanowieniu, spiesznie odbiega. Wyrwała. Z tym większą radością wieczorem, leżąc w łóżeczku, odbiera z rąka mamusi upragniony zegarek, a wkrótce potem cichy, spokojny, pełen słodkich marzeń sen skuwa powieki Marychny.

Zamiłowanie porządku

Pewien bardzo majątny kupiec opowiadał historię swego życia. Było to jak następuje:

Rodzice moi biednymi byli rzemieślnikami, ja zaś jedynym ich byłem dzieckiem. Nie byłem zbyt silnym, nie mogłem zatem zostać tak jak ojciec ślusarzem — to też uczyłem się pilnie, mając nadzieję, że otrzymam przy jakim urzędzie miejsce pisarza. Gdy ukończyłem szkołę, pragnąłem zostać kupcem. Ojciec nie miał nic przeciwko temu, i tak poszliśmy zaraz do pana Kosińskiego, który właśnie potrzebował ucznia w sklepie. Pan Kosiński zgodził się na przyjęcie mnie, żądał jednak od ojca kilkuset marek kaucji. Tego ojciec uczynić nie mógł — nadzieje moje rozwiały się więc i ze łzami w oczach zwróciłem się ku drzwiom. Widząc zaś leżącą na ziemi szpilkę, schyliłem się i podniosłem ją. Byłem przyzwyczajony w domu do największego porządku i do największej oszczędności — najmniejsza rzecz nie mogła u nas marnie zginąć.

Gdy położyłem szpilkę na stole, spojrzał pan Kosiński uważnie na mnie i rzekł nagle do ojca:

— Przyjmuję syna pana bez kaucji!

Nie dowierzałem własnym uszom moim.

— Czemu pan zmienił zdanie? — zapytał ojciec.

— Dlatego, że jak widzę... jest syn pana porządnym i oszczędnym, — odrzekł pan Kosiński. — Inny chłopiec nie byłby pewnie podniósł tej szpilki, mianowicie, gdyby się był zmartwił, że nie chciałem go przyjąć!

Ojciec spisał zaraz z panem Kosińskim umowę i zostałem od tej chwili w sklepie tego szlachetnego człowieka. Szpilkę tę posiadam dziś jeszcze... nie rozłączam się z nią nigdy... jej bowiem zawdzięczam to, czym teraz jestem!

Tak drobnostka rozstrzyga nieraz o całym życiu człowieka. Pamiętajcie dzieci o tym i uczcie się porządku i oszczędności!

Józef Baranowski.

DLA CIEBIE MAMO

*Skladam dziś Tobie Mamo
Serduszką ukochaniem
Bukieciak polnych kwiatków
Z wiosennych łąk zerwanych.*

*I składam Tobie w darze
Piosenkę mą słoneczną.
Dziecinna, szczerą miłość
I radość słów serdeczną.*

*Za trudy Twe codzienne,
Opiekę i starania
Mamusiu moja droga,
Mamusiu ukochana.*

*Nauką pilną w szkole
Hojnie Ci wszystko splecę.
Twe serce — skarb najdroższy
Miłością mą wzbogacę.*

*Wiosenne, polne kwiatki
Zbierałam dzisiaj rano...
Słonkiem wymalowane
Dla Ciebie Mamo!*



Pierwsze litery.

Nasze listy

Kochane dzieci! Znów mam od was listy. Przeglądałem je z wielkim zainteresowaniem. Piszą dobrze znani już „korespondenci“ Maria Szlachciak z Polaszek, A. i D. Ochockie ze Wschowy (gazetkę naszą wyślibyśmy, lecz uważamy, że jest bezcelowo), Jadzia Ringwelska z Polnicy (dziękuję za miły wierszyk), Pęczak Tadeusz z Kościana (życzę ci dobrego świadectwa), Tomaszewski Stasiu z Strzelc Wielkich (na drugi raz bądź ostrożny i nie łam nogi), Wojciechowska Teresa z Kościana (dziękuję ci za dobre serduszko), Stępień Tadeusz z Koszalina (temat opracowałeś dobrze), Szmidt Zygfryd z Zakrzewa (z pewnością wielką radość sprawiłeś Matce Najśw. uczęszczając pilnie na nabożeństwa majowe), Andrzejewski Stanisław z Grotnik (dziękuję ci za rzetelne wiadomości), Groszyk Zygfryd z Zakrzewa (praca dobra), Bordin Jan z Zakrzewa (chciałbym wiedzieć do której uczęszczasz klasy), Burkowski Irka i Janka z Kościana (czy już siostrzyczce Janeczce się poprawiło, proszę się nie martwić), Jannina Stankiewiczówna z Jemiołowa (jak teraz z twoim zdrowiem).

Drogie dzieci! Z każdego waszego listu tchnie radość, że wznowiliśmy po dłuższej przerwie wydawanie „ulubionego“ przez was „Tygodnika Katolickiego“. Witacie go serdecznie, przesyłając ukłony na pierwszym miejscu Swemu Przyjacielowi. Ogromnie jestem z tego dumny, że nie znając się prawie z widzenia wzajemnie pokochaliśmy się. Dziękuję wam za gorące modlitwy. Ale przepraszam. Jest tu jeszcze jeden list od dzieci z Charcic i Jabłonowa. Widnieje na nim 11 podpisów. I z tego listu tryska radość, są gorące słowa serdecznego powitania. Nie wiem, czym się wam wywdzięczę, ale doprawdy byłbym zadowolony, gdybym o was zawsze słyszał pochwałę, że jesteście grzeczne i pracowite, pobożne i że Tygodnik Katolicki propagujecie w gronie swoich najbliższych. Zrobiłem już do redakcji wniosek o wyznaczenie nowych nagród dla mojej rodzinie. Myślę, że piśmko nie powędruje do kosza i po pewnym czasie będziecie mogli znów coś otrzymać. A więc do pracy.

Podaję nowy temat, tym razem brzmi on tak: „**Jak należy się przygotować do Komunii św.?**“ Czy starczy? Dla pilniejszych dzieci w uzupełnieniu tematu stawiam pytanie, na które należy odpowiedzieć: „**Co sprawia Komunia św. w duszy naszej?**“

Mam jeszcze parę projektów, ale z tym poczekam już do następnego listu. Pozdrawiam was i życzę wiele błogosławieństwa Bożego. Bądźcie dobrymi dziećmi, bierzcie z radością udział w procesji Bożego Ciała.

Wasz Przyjaciel.



Lasy i jeziora czekają na wasze wakacje.

Wanda Jagienka Śliwina.

Dobroć

Dobroć — to jedna z najważniejszych cnót,
Co duszę broni od szatańskich szkód!
Córka Miłości, Srebrny Klucz do nieba,
Vylko ją zgłębić i rozróżnić trzeba!
Dobroć jest szczerą i prostą jak strzała,
Dobroć jest słodką, a czasem zuchwałą,
Dobroć to słońce, co mrok w duszach złości...
Ale przypatrzmy się bliżej Dobroci.

Gdy ktoś nam bliski pije, czy gra w karty,
Czy w innych błędach tkwi srodze uparty,
A my łagodnie spoglądamy na niego —
To nie jest Dobroć, to jest — pobażanie,
Którym, szatańska drużyna zacieka,
Brukuje drogę wygodną do piekła!

Dobroć poprawia cudze zło i leczy...
To wielki sędzia, Anioł Stróż człowieczy,
Co czuwa, radzi, pociesza i zmienia
Najtwardsze nieraz serca i sumienia,
Co — karcąc mężnie — osłode roztacza,
I zawsze kocha i zawsze przebacza!...

Dobroć — to jedna z najgłówniejszych cnót!
Należy wpuścić ją do serca wrót...
Lecz tak szlachetnie szafować nią trzeba,
Ażby stała się kluczem do nieba!